

FRYDERYK MICHAEL.

Figiel murzyna.

Dnia 20 lipca 19... w poniedziałek szoferzy ciężarowego auta B. & R. Oil - Comp. znaleźli zwłoki młodej kobiety, leżące przy szosie między Jennytown i New - Pais - Ley obok nieuszkodzonego napozór motocykla G. M. firmy Gil & May.

Tego samego dnia o godzinie 7 zrana w Arington murzyn Allie został podczas sprzeczki zabity przez murzyna Jima.

Jim, ciężko przez Alliego raniony, złożył na krótko przed śmiercią w szpitalu zeznanie, rzucające światło na związek, zachodzący między krwawą bójką murzynów, a zagadkowymi zwłokami, znanymi na szosie.

Tragiczny wypadek nie zasługiwałby właściwie na uwagę, gdyby w groteskowy sposób nie dowodził jak wielką rolę ma szosina w życiu współczesnego człowieka.

Dwaj murzyni, Allie i Jim, wielcy przyjaciele napozór, obaj urzędnicy domu handlowego Woodford w Arington, postanowili wyjechać w sobotę 18 lipca na Weekend przez New - Pais - Ley do Jennytown, lub dalej jeszcze do kąpielowej miejscowości nadmorskiej Minoty, gdyby w Jennytown nie znaleźli rozrywki wedle swego gustu.

Wybrali się motocyklem G. M. firmy Gil & May. Jim był u steru, Allie siedział za nim.

W Ney - Pais - Ley, gdzie mieli przenoćować, zajęli do oberży Franka Steve-
sa.

Między nielicznie zebrany — wobec że w w pełni — gośćmi znajdowała się na sali młoda biała dziewczyna, która nudząc się widocznie, strzelała dla urozmaicenia sobie czasu na wszystkie strony oczami.

Jim wnet się do niej zapalił, a ponieważ był, jak na murzyna, wcale przystojnym chłopcem, dziewczyna nie kryła się z ochotą pociągania z nim trochę.

Obaj murzyni pożartowali sobie z początku z małą, ale Jim umilkł później i wstał kelnerowi parę sztuk pieniędzy do ręki, ażeby się porozumiał w jego imieniu z dziewczyną. Poczem pokłóciwszy się bez żadnego powodu z Alliem wyszedł wśląd za dziewczyną z sali.

Allie nie miał mu tego, Boże uchowaj, za złe! Jim mógł robić, co mu się tylko podobało! Jeżeli jednak przypuszcza, że towarzysza swego wystrychnie na dudka i sam z małą pojedzie do Jennytown albo Minoty, to się przeliczył!

Allie zaczął rozmyślać, jakiegoby figla spłatać koledze i kiedy zobaczył, przechodząc przez ciemne podwórce, motocykl, stojący pod szopą, djabełski pomysł zrodził się w jego kędzierzawej głowie.

Przeczekawszy, aż się zupełnie ściemni, wziął cichaczem dzbanek z komory, stoczył doń benzynę z rezerwuaru motocykla, wlewając czystą wodę na jej miejsce. Dzbanek zaś z benzyną ukrył w kącie podwórza.

Gdyby Jimowi przyszło do głowy odje-

chać jutro rano z dziewczyną, jego zaś na koszu osadzić, utkną napewno oboje między dwoma miastami w bezludnej prerji!

Niech się wówczas kochają!

Na wypadek zaś, gdyby Jim dochował koledze wierności i przyszedł jutro rano przykładnie Alliego obudzić, będzie jeszcze dość czasu dla zmiany płynów.

Jim rzeczywiście wyjechał w niedzielę o brzasku w towarzystwie dziewczyny z New Pais-Ley. Allie nie spał prawdopodobnie kiedy Jim puszczał motocykl w ruch, ale się z posłania nie ruszył. Frank Steve zaś, gospodarz oberży, zeznał na śledztwie, że bardzo a bardzo się dziwił, dlaczego murzyn Allie z radością przyjął od niego wiadomość o wyjeździe swego przyjaciela Jima.

Wszystko się odbyło tak, jak Allie sobie życzył i uplanował. Jim z dziewczyną utknął na szosie. A ponieważ około godziny 7 rano zaczął padać deszcz, który w połud-

nie lał jak z cebra, prawie że nie było ruchu na szosie. Może zresztą nikt nie miał ochoty zatrzymywać się w drodze podczas ulewy dla jakiegoś murzyna!

Każdemu wiadomo, jak ciężko jest prowadzić motocykl.

Pechali go na zmianę. Ale Jim przysięgał, że on pięć razy dłużej pracował za każdym razem od Mary Kennan (tak było dziewczynie na imię) i że wyczerpany oraz wściekły ze złości nie wiedział wkońcu co czyni, kiedy zabił bezczącą Mary, która nie chciała, czy nie mogąc iść dalej, uwiesiła mu się na ramieniu.

Położywszy dziewczynę trupem motocykl zostawił przy szosie, pobiegł do New-Pais - Ley, skąd nocnym pociągiem wyruszył do Arington i rano o godzinie 7-ej stanął przy łóżku Alliego.

Reszta wiadoma.

Thum. Jotsaw.



Genjalny Aleksander Meissi, występujący na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi, po powrocie z Ameryki.



Lilí Damita i George Alexander w filmie p. t. „Awanturница“.



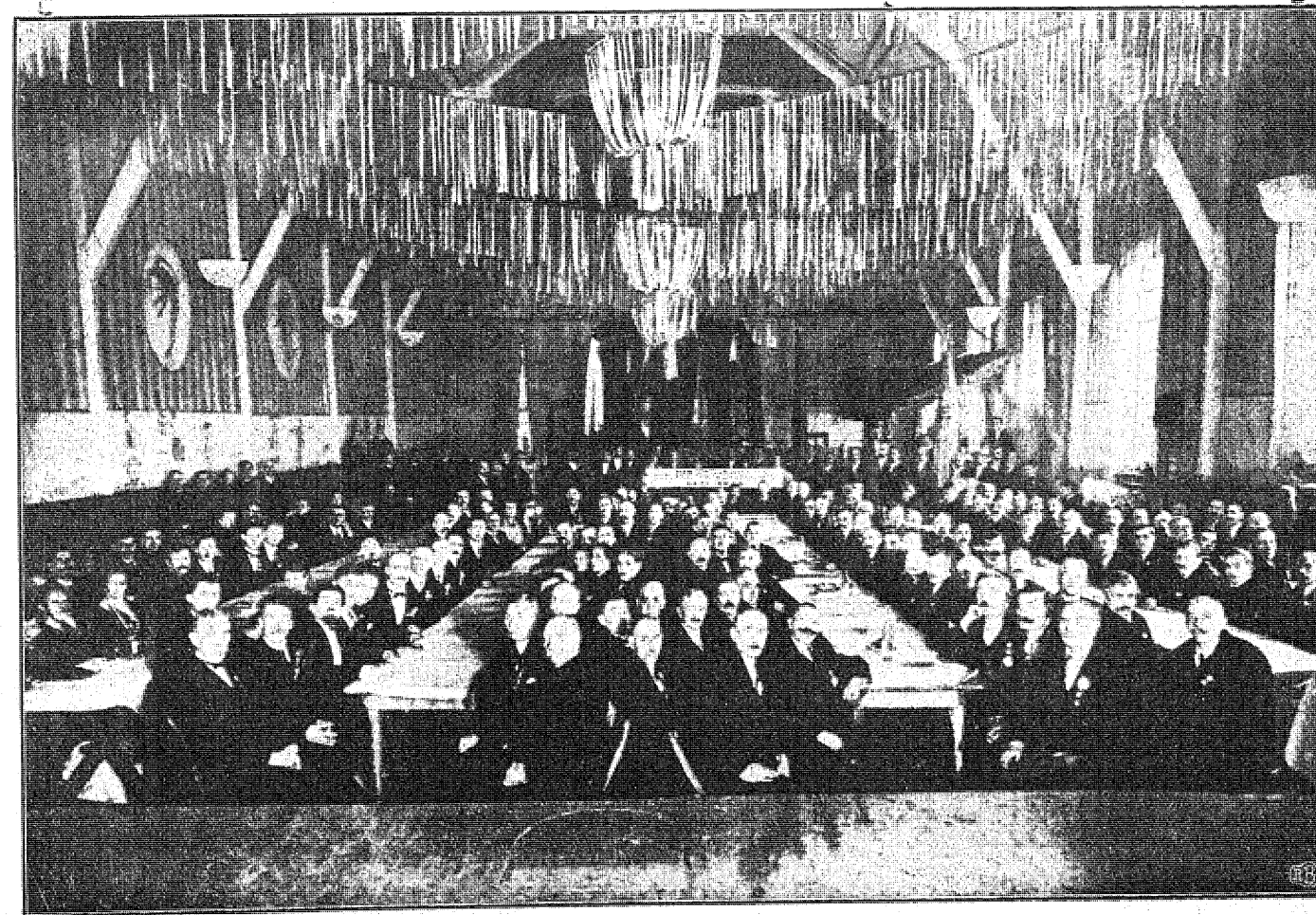
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 18-go marca 1928 roku.

№ 12.

100-letni jubileusz Cechu Tkaczy w Pabjanicach.



W ubiegłym miesiącu Cech Czeladzi Tkackiej w Pabjanicach święcił uroczyste 100-letni jubileusz swego istnienia. Dzień ten uczcili wspólnie z członkami Cechu i przedstawicielami innych rzemiosł. Na zdjęciu bankiet, w którym udział wzięli zarówno członkowie Cechu, jakoteż zaproszeni goście z prezydentem m. Pabjanic, p. Gackim na czele.

TEATRALIA

„Faust” w Krakowie. — „Gra miłości i śmierci”. — Frekwencja teatralna w Warszawie. — Nowy dramat Klabunda. — Antoine o teatrze. — Z twórczości operowej.

Z wielką premierą teatralną występuje w najbliższej przyszłości scena krakowska wystawiając „Fausta” — Goethego w nowej inscenizacji. Jest ona trzecią z rzędu, dokonaną w Krakowie (pierwsza w r. 1869, druga w r. 1900). Pierwsze dwie inscenizacje ograniczały się do I-szej części „Fausta” w obszernych skróceniach, wydobywając głównie motyw romansowy tragedji. Inszenizacja obecna, dokonana przy udziale dr. T. Świątki jest opracowaniem nowym i samodzielnie, uwzględniającym rezultaty literackie i teatralogiczne badań przedmiotu. Pierwsza część tragedji ujęta zostanie w 16 obrazach, druga — w 12. Wystawienie I-iej części traktuje się jako pierwszy wieczór spektaklu. W toku są już obecnie przygotowania do wystawienia części II-iej. Oprawę dekoracyjną projektuje artysta malarz Fekowicz, ilustracja muzyczna oparta została na muzyce F. Weingartena. „Faust” będzie wystawiony w przekładzie Emila Zegadłowicza. Wystawienie „Fausta” w Teatrze im. Słowackiego będzie ewenementem artystycznym, którego znaczenie wybiega daleko po za ramy lokalnej kroniki teatralnej.

W lwowskim Teatrze Wielkim ujrzał światło kinkietów głośny dramat Romain Rollanda p. t. „Gra miłości i śmierci”, będący fragmentem dziejów rewolucji francuskiej. Krytyka miejscowa przyjęła sztukę dość ozięble, podkreślając w niej brak walorów teatralnych, obok uznanego zresztą wysokiego poziomu literackiego; po za tem surowo oceniana jest reżyserja p. Zyteckiego, który całkiem niepotrzebnie nadał dramatu Romain Rollanda nużący styl jakiejś przerafinowanej, klinicznej niemal współczesności. Pod tym niewłaściwym kątem widzenia ujęta też została większość ról głównych, co w rezultacie dało widowisko męczące i przygnębiające, tem więcej, iż sztukę odegrano bez antraktów, jednym tchem w ciągu 2 i pół godzin. Pochwały zyskała sobie jedynie utalentowana p. Żmijewska, którą znamy dość dobrze z poprzedniej pracy na scenie łódzkiej.

Ogłoszona niedawno przez magistrat warszawski statystyka frekwencji teatralnej za r. 1927 wykazuje znaczny jej wzrost w porównaniu z r. 1926. Ogółem w r. 1927 sprzedano biletów widowiskowych — 13,303,711, w r. 1926 — 10,956,755. Jeśli chodzi o teatry stołeczne miejskie, w Teatrze Wielkim sprzedano 239.163 biletów, w Narodowym — 247,873, w Letnim — 220.175. Co jest pocieszające, to fakt, że wzrost frekwencji w teatrach warszawskich zaznacza się nadal i w r. b. Tak np. Teatr Wielki, który w r. 1927 wykazywał 65 proc. frekwencji kasowej, w r. b. wykazuje 78 proc. Rzecz prosta, że gros sprzedanych biletów widowiskowych przypada na kina; statystyka za r. 1927 wykazuje tu cyfrę 9,945,007.

Wiedeński teatr „Die Komödie” wystąpił z bardzo interesującą premierą nowego dramatu Klabunda p. t. „Święto kwitnącej wiśni” („Das Kirschblütenfest”). Autor

granego i w Łodzi z takim powodzeniem „Kredowego Koła” dał w nowym swym utworze rzecz daleko doskonalszą, jeśli chodzi o wyraz i kształt poetycki, aniżeli w popularnej chińskiej baśni o nagrodzonych cierpieniach uroczej Hai-Tang. „Święto kwitnącej wiśni” wystawia wkrótce Teatr Miejski w Łodzi; nie od rzeczy więc będzie zapoznać się pokrótce z treścią i nastrojem tej sztuki. Nowy dramat Klabunda, zawierający bardzo wiele pierwiastków czystego i wzniosłego liryzmu, oparty jest na motywie nadludzkiego niemal poświęcenia, biegnącym srebrną nicią poprzez akcję dramatu W „Kredowym Kole” Klabund sięgnął do chińszczyzny, w „Święcie kwitnącej wiśni” — jak się to domyśleć nietrudno — czerpie z podań ludowych — japońskich. Nie spierając się o autentyczność tej egzotyki, należy przyznać, że w „Święcie kwitnącej wiśni” zarysował autor w sposób bardzo plastyczny acz subtelny szereg postaci ludzkich o wyjątkowej piękności i wzniosłości ducha, o zdolności poświęcenia, sięgającej granic — samozatrzy. Aby uratować prawowitego dziedzica tronu przed mordercami zamiarami uzurpatora, ginie młodzieńka ukochana chłopca, wychowującego się w słynnej szkole mistrza Genso. Genso nie waha się poświęcić Kotario dla ocalenia Kwana, a ofiara ta złożona została z całą wiedzą i świadomością, a nawet z pomocą, rodziców nie-szczęśliwej Kotario. Kwan jednak nie przyjmuje ofiary i — popełniwszy harakiri — podąża wśląd za ukochaną do Królestwa Cieni, by się złączyć z nią tam na wieki. Cała akcja dramatu jest porywającym wyścigiem wzniosłości i szlachetności. Niewiele to zapewne ma wspólnego z surowym realizmem życia, ale „Święto kwitnącej wiśni” jest bajką i jako bajkę — piękną i zajmującą — uważać dramat należy.

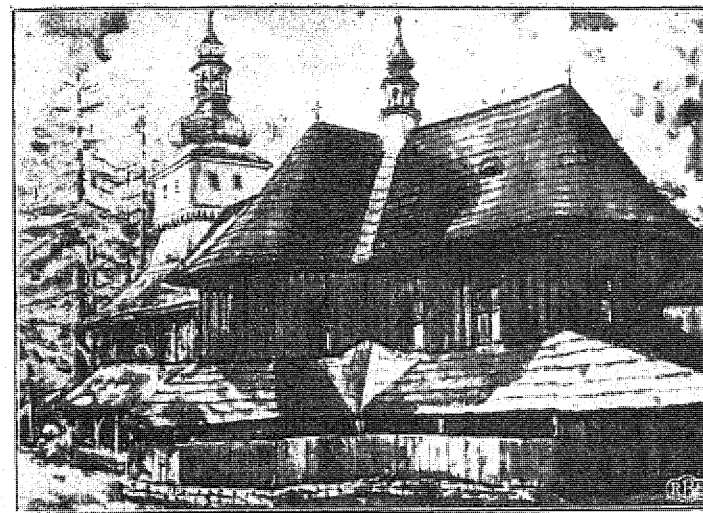
Ciekawego wywiadu udzielił niedawno nestor i filar krytyki teatralnej francuskiej, słynny Antoine. Oto co powiedział m. in. „Ze związku połączenia się teatru i kina powstanie nowy rodzaj sztuki. Będzie to re-

alizacja ideału, do którego zdążamy — ideału teatru dla mas publiczności. Oczywiście, obecny dramat nie przestanie istnieć, lecz wykona z siebie teatr czystej sztuki dla elity kulturalnej i dla amatorów, których ilość jednak będzie stale wzrastała. Upadną jednak teatry, obliczone na płytkie efekty dla tłumów. Co się tyczy obecnej twórczości scenicznej francuskiej, jakościowo stale się ona podnosi. Najbliższymi jej duchowo są utwory pisarzy wiedeńskich (!). Wiele dramatów rosyjskich i niemieckich uważam za dzieła zgoła niestrawne. Szczególnie w Niemczech przesilenie w sztuce dramatycznej zostało wywołane przejawieniem roli reżysera. Reżyserowie tłumia często głos autora i nadają mu swe własne oblicze. Cóż dopiero mówić o eksperymentach nowej sztuki bolszewickiej! Dreszcz Annie przechodzi, gdy pomyślę o dziełach kłasyków, zmodernizowanych przez reżyserów rosyjskich. Np. „Fedra” z dymiącymi kominami fabrycznymi jako tłem!...”

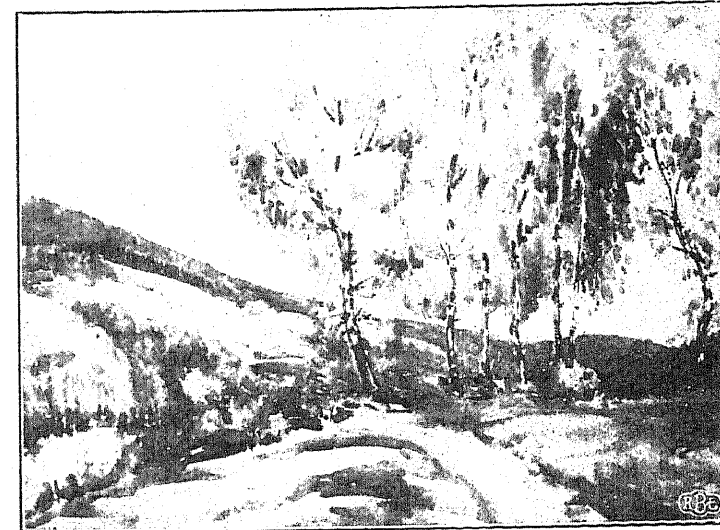
Jednym z najlepszych teatrów operowych niemieckich, a nawet i europejskich jest bezsprzecznie opera drezdeńska. Gmach jej o pojemności 2000 osób jest niemal stale przepelniony, co dobrze świadczy o muzykalności Drezna. Repertuar opery drezdeńskiej w ostatnich miesiącach obejmował: „Otella” — Verdi’ego, „Sprzedaną narzeczoną”, „Turandot”, „Carmen” oraz w tygodniu R. Straussa: „Elektrę”, „Salome”, „Kawalera z różą” i „Kobiety bez cienia” pod osobistym kierownictwem autora.

Dostojewskiego „Wspomnienia z martwego domu” stały się kanwą libretta nowej opery Leona Janaczka, która ma być wkrótce wystawiona w Berlinie. Nową operę D. Milhauda wystawił jeden z teatrów paryskich. Nosi ona tytuł „Biedny marynarz” a ma za tło znaną opowieść o marynarzu, który powróciwszy do domu po długiej wólczędze, nie został poznany przez własną żonę i wkońcu przez nią zamordowany. Nową operę Milhauda przyjęto zycielwie.

Delta.



Z wystawy prac artysty-malarza, łódzianina, Antoniego Wippla, w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi. „Kościół w Łodygowicach”.

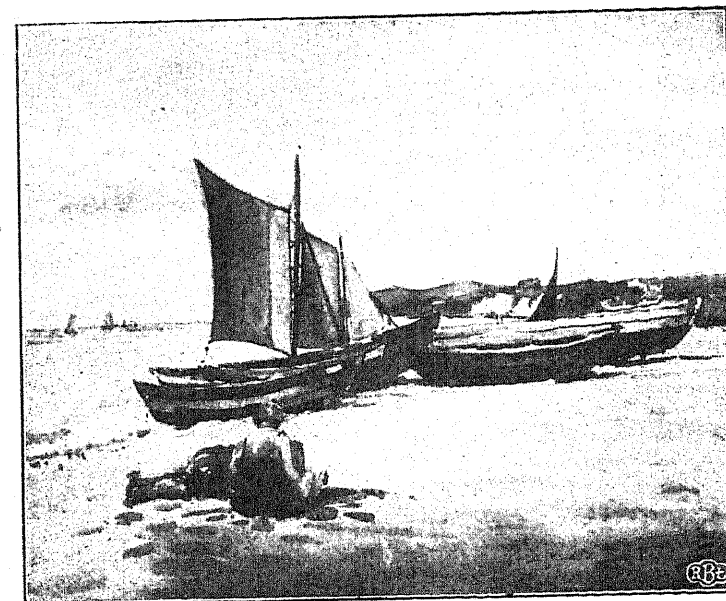


„Brzozy”.

Antoni Wippl.



Przemysłowiec i obywatel m. Tomaszowa, ś. p. Edmund Knothe, zmarł dnia 29 lutego r. b.



„Na plaży w Gdyni”.

Antoni Wippl.



Uczennice kursu kroju i szycia w 3-klasowej publicznej szkole powszechnej im. Wł. Reymonta w Dzierżąźnie, zorganizowanego staraniem starościny łódzkiej, p. Rzewskiej, z kierowniczką kursu, p. Zofją Sierżputowską na czele.

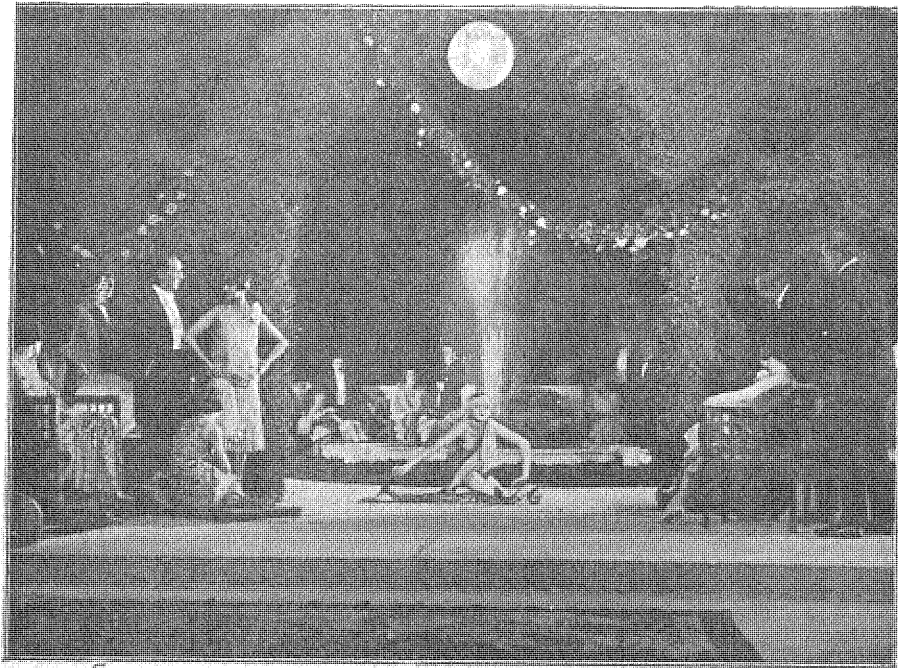
Fot. A. Meyer.



Chlubna polskiej atletyki ciężkiej „Zbyszko”, p. Stanisław Cyganiewicz w gronie artystów Teatru Miejskiego w Łodzi po przedstawieniu sztuki Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”.



Z nadszenki w restauracji „Teatralnej”. Ciekawe produkcje tancerek. Fot. A. Meyer.



Kulminacyjny fragment filmu „Książę Seliman”, z sensacyjnej przeróbki powieści Decobry.



Światowej sławy księżniczka ekranu, genialna reżyserka, Pola Negri, powraca do Polski z zamiarem założenia własnej twórczości filmowej.



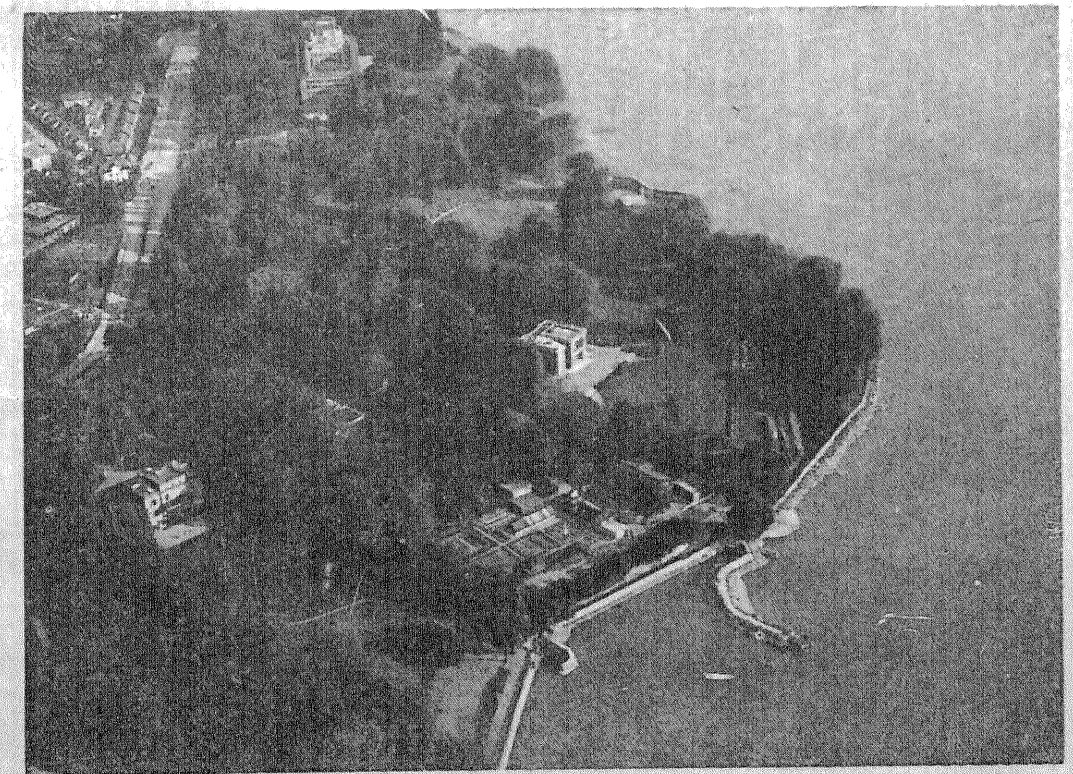
Dwie gwiazdy filmowe we własnym buduarze w zaczarowanym Hollywood.



Znakomity reżyser, Dymitr Buchowiecki i wszechświatowej sławy śpiewak Szalajpin, za kulisami wytwórni filmowej w Hollywood.



Przemila Mary Pickford w gronie swych uroczystych aktorów w filmie „Serce”.

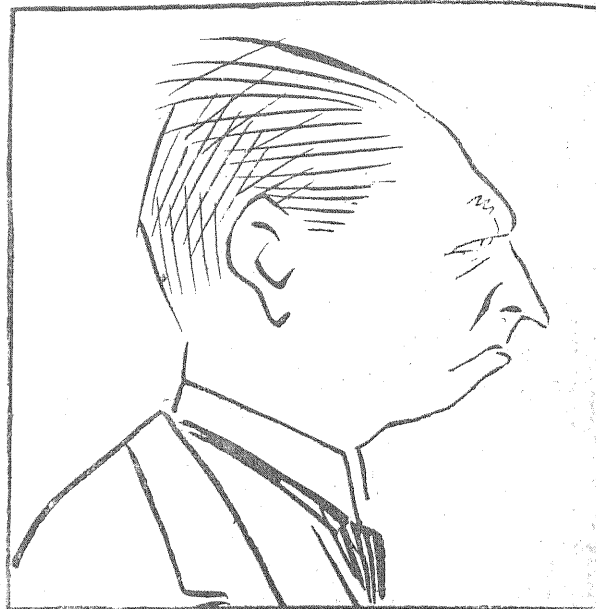


Kunsztowne zdjęcie okolicy Genewy, dokonane z lotu ptaka.





Mistrz Mieczysław Frenkiel, tegoroczny jubilat po występach gościnnych w Łodzi, przebywa na wywczasach w Zakopanem.



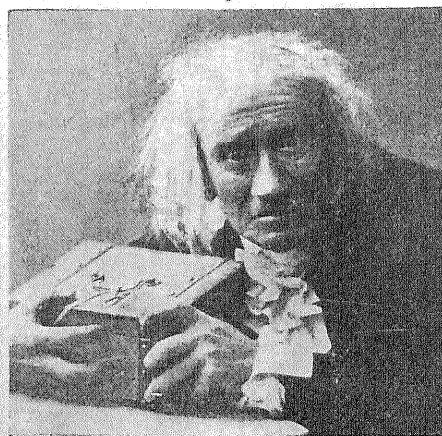
Kierownik teatru literacko-artystycznego „Gong” w Łodzi, p. Walery Jastrzębiec, w karykaturze.



Marja Przybylko-Potocka, chluba sceny polskiej, na gościnnych występach w Pradze Czeskiej w „Kochankach”, Grubińskiego.



król humoru polskiego, Antoni Fertner, którego pojawienie się na scenie, uszczęśliwia widzów.



Genjalny Ludwik Solski, nestor polskich artystów scenicznych, w roli „Skąpca”, Moliera.

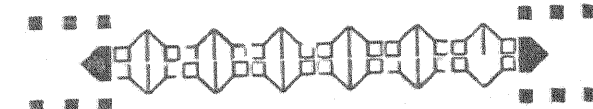


Zdjęcie pierwsze od góry: Okręgowy Komitet Wyborczy Łódź-miasto, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Niżej: Wycieczka młodzieży szkoły zawodowej dokształcającej Nr. 12 z kierownikiem prof. M. Orłowem na czele, na terenie Gazowni Miejskiej w Łodzi. Wyjaśnień udzielał młodzieży p. inż. Gundlach. Fot. A. Meyer



Scena z programu „Uśmiech z Wiednia” w teatrze literacko-artystycznym „Gong” w Łodzi z p. H. Runowiecką i A. Nowosielskim. Fot. Szperling.



Fragment sketschu w teatrze literacko-artystycznym „Gong” p. t. „Poplątana sytuacja” w wykonaniu Duranowskiej, S. Sierańskiego, Laskowskiego i baletmistrza Wojnara. Fot. Szperling.

THEA DE HAAS.

Wyprawa na bawoły.

Promiennie lazurowy błękit niebios rozpościerał się nad olbrzymią kotłnią jeziora Nyaraza.

Zdętych, z wyschniętymi mózganymi suńciliśmy poprzez rozpalony, stony step, w którego samym ośrodku leżało właściwe jezioro, okolone pasem błyszczącego osadu solnego.

Maszerowaliśmy wzdłuż podnóża stromo spadającego pasma górskiego po palącym piachu, wszszere i wzdłuż poprzerzynanego niezliczonymi śladami dzikiego zwierza. Bawolich jednak śladów, dla których przedsięwzięliśmy właściwie karkołomną wyprawę, nigdzie nie było.

Około godziny trzeciej po południu tragarze nasi zatrzymali się nagle przed nieprzeniknącą gęstwiną dzikiego krzewu i kilku zaledwie cięciami specjalnych noży odsłoniли ku wielkiemu memu zdziwieniu, istniejącą drogę, do której wejście było sztu cznie zabarykadowane.

Z bijącym sercem szłam dalej po jej bystro staczających się wdół zakrętach, by ujrzeć niebawem jedno z owych rzadko spotykanych cudów przyrody, jakie Afryka tym tylko wyjawia, którzy i grozy jej zakosztowali.

Nad naszymi głowami wisiało nakształt kopuły romantycznej sklepienie z szerokich konarów drobno - pierzastych akacji o korze żółtej, pomiędzy których iskrzącymi się w słońcu pniami niezliczone małe małpki huśtały się, wybuchając na nasz widok kaskadami zuchwałego wrzasku.

Olbrzymia ta polana dziewiczego lasu, miała, jak katedra boczne nawy pozornie od głównej zupełnie odcięte ścianami z lian, zwoje błyszczu przypominających, a jednak łączące się z główną w jednolitą całość.

Uszczęśliwieni tragarze, postawiwszy na ziemi swe ciężary, pośpieszyli do wody.

Ja również, pełna zachwyty, oczarowana i porwana widokiem, podążyłam za nimi.

Znajdowaliśmy się w obszarze ujścia strumienia Matate. Pomiędzy w olbrzymie liany spowitemi gigantami dziewiczego lasu drzewia tu uroczyście ciche, nieme i bezruche, niezliczone, małe i okrągłe taffe wodne — przezroczyste zwierciadła — oddzielone od siebie wąskimi tylko i śliskimi tamami, słoneczną poświatą pokryte, w obramowaniu bujnej roślinności wodnej, w pierścieniu roztaficznych komarów i wazek.

Błotniste brzegi obsiadły gęsto wysmukłe papyrusowe krzewy ze swemi widmowo - subtelnymi bladymi - zielonymi kulkami kwieciami.

Małpy i pstra rzesza ptasia przesywały raz wraz złoto - zieloną mroczność powietrza, a połyskujące jaszczurki wygrzewały się wysoko na szczytach konarów w słońcu.

Sam zaś strumień Matate, szeroko tu rozlany, w otoczeniu wachlarzowatych

palm i delikatnej roślinności błotnej, odzwierciedlał w swej lustrzanej tafli błękit nieba w tej samej barwie lazuru, sploty konarów, gałęzi i liści w tej samej ostrości rysunku i świeżości barw, w jakich się nad nim — do cudownego jeziora podobnym — wysoko sklepiaty.

Nagle, w samym jego środku, wychyliła się z powierzchni wody konar sękaty.

— Kiboko! — szepcze murzyn obok mnie — hipopotam!

Widać tylko część olbrzymiego pyska z nozdrzami. Zwierz bowiem musi się od czasu do czasu, dla zaczerpnięcia powietrza wynurzyć z wody.

Tak oto szmat ziemskiego rajy odsłaniał przed nami dziwo za dziwem, aż do samej nocy, kiedy robaczkami świętojańskimi rozgorzały krzewy, a jasne pnie żółto-korych akacji wily się w blasku olbrzymiego ogniska obozowego, do syczących, grozą przejmujących żmij podobne.

Spędziliśmy kilka cudownych dni w naszym robinsonowskim obozie. Po za bezskutecznymi stale poszukiwaniami bawołów (czego ja osobiście nie żałowałam zbytnio wobec tego, że bawoły należą do największych i najniebezpieczniejszych przedstawicieli dzikiego zwierza podzwrotnikowej strefy), zażyliśmy wszelkich wrażeń, których co krok niemal nie szczędziła nam przepastna ta puszcza dziewicza.

Mąż mój zastrzelił dwa hipopotamy i złowił na wędkę czterdzieści dużych białorybów w ciągu jednego dnia.

Czwartego zaś wczesnym rankiem zwinąwszy obóz, ruszyliśmy z powrotem.

Świeżą rosą skapane drzewa i krzewy, lśniły w słońcu. Pozostawiając za sobą pełne majestatu cisy gąszcz, kierowaliśmy się ku przeredzającemu się lasowi.

Krajobraz powoli przybierał charakter olbrzymiego parku. Wielkimi płatami sta-

ła się murawa między grupami drzew i krzewów.

Tragarze maszerowali raźnie i wesolo. Wtem mąż mój, idący obok „Safari“, zwracając w moją stronę śmiertelnie bladą twarz, zawołał przeraźliwym głosem:

— Chukueni bibi kwa mti! (Wnieście moją żonę na drzewo!)

Widzę w tejże chwili jeszcze szarą masę, z pochylonymi rogami wypadającą z krzaków, słyszę trzask i łamanie się gałęzi, czuję grunt, drżący pod grzmiotem kopyt...

Unoszą mnie w górę. Gałęzie smagają mi twarz. Lzy tryskają z oczu i uświadamiam sobie, że już jestem na drzewie.

O, jakże straszne są chwile pełnego trwogi oczekiwania! W oddali strzały padają. Widzę olbrzymie sylwetki dwóch bawolich cielsk. Przeżywam wieczność meki i niepewności.

Zadyszany przybiega wreszcie wierny „Kasimoto“.

— Bwana amepiga mbogo mkubwa! — (Pan zabił ogromnego bawołu!).

— Lhamu Lillah! — rzekłam wraz z ludźmi. (Bogu niech będzie chwała!) — i podążyłam za nimi, drżąc jeszcze cała ze wzruszenia, ku miejscu, gdzie potężny kolos leżał rozciągnięty na ziemi.

Radosnym okrzykiem przywitaliśmy promieniającego szczęściem myśliwego, który zwyczajem wzrokiem przyglądał się swej niecodziennej, wspaniałej zdobyczy.

— Spójrz tylko na jego omszone rogi! Wyjątkowo piękny stadnik! Jak myślisz? Czy lup nie wart wzruszeń i przeżyć ostatnich?

Długo w noc rozlegały się przy obozowym ognisku pochwalne pieśni na cześć białego człowieka, który bawołu trupem położył...

Tłum. Jotsaw.



Rocznica założenia w Rzgowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.
Na zdjęciu grupa młodzieży z ks. kan. Picińskim na czele.



Rok V.

Łódź, dnia 25-go marca 1928 roku.

№ 13.

Dzisiejsza Łódź.



Łódź, gród bawełniany, miasto o zawrotnym tempie i amerykańskim rozmachu życia, przerosła siebie. Fala, na której płynie ona z hukiem i zgiełkiem, występuje powoli z prymitywnie utorowanego przez się łożyska, przelewa się i zagarnia nowe przestrzenie. Rozpęd życiowy rozsada ciasne już dzisiaj ramy miasta, a jednak ulica Piotrkowska zachowuje nadal swój stary przywilej ulicy pryncypalnej, na której koncentruje się życie mieszkańców, choć coraz ciśnie i trudniej przez nią przejść. Powyżej widzimy fragment ulicy Piotrkowskiej z tłumami, tramwajami, autami i innymi akcesorjami, charakterystycznymi wielkie miasta

Fot. A. Meyer.